Cena 20 groszy

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI
NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 7 1 GRUDNIA
ROK 2 1938



— Dzyń... dzyń... dzyń... — dzwoni coś z daleka. To jedzie taki czerwony olbrzym, co ma wiele okien. Nie boi się nikogo.

— Dzyń... dzyń... dzyń... — dzwoni znowu, a ludzie uciekają przed nim. Od czasu do czasu się zatrzymuje. Wtedy wchodzą do niego ludzie. Jedzie dalej. Przejeżdża jedną ulicę, potem drugą. Spieszy się, bo wie, że ludzie na niego czekają.

— Czy mnie pan zabierze? — pyta jakaś dziewczynka.

— A dokąd panienka chce jechać?

— Chcę jechać na ulicę Marszałkowską.

— Bardzo chętnie. Jadę nie tylko przez tę ulicę, ale jeszcze przez wiele, wiele innych.

Wtem na rogu ulicy spotyka się olbrzym z takim czarnym zwierzątkiem, co ma dwoje wielkich oczu na przodzie i bardzo szybko jedzie.

— Tru... u... u... — trąbi zwierzątko, bo chce przejechać pierwsze przez ulicę.

— Dzyń... dzyń... dzyń... — woła czerwony olbrzym — mnie się należy pierwszeństwo. Jestem większy od ciebie i wiozę więcej ludzi.

— Tru... u... u... — trąbi czarne zwierzę— kiedy mi się śpieszy.

— Dzyń...—gniewa się czerwony olbrzym.— Ci ludzie, których wiozę, także się niecierpliwią. Nie mogę czekać!

Policjant daje znak, żeby zwierzątko zaczekało. I olbrzym jedzie pierwszy.

Kto się nie domyślił, co to za olbrzym i co to za zwierzę, niech spojrzy na tytuł!

M. BUYNO-MASTYŃSKA

WRÓBLE I WRONA

Zimno,
wiatr dmucha,
wróble na drzewach świergoczą:
— Poco ta zima, poco?

Jeden wróbel do drugiego:
— Okruszynki leżą!
Chwyćmy prędko, nim przyprószy
nam je śnieżek!

Leci wrona,
dziób otwiera wielki...
Lecz już bułkę pochwyciły
głodne wróbelki.

H. DAWIDOW



CUDOWNA POMOC

Bardzo dawno temu żył w Wieliczce górnik Walenty. Co tydzień woził do Krakowa sól na sprzedaż. Pewnego razu wziął z sobą synka, małego Jacusia. Po drodze wstąpił do kościoła świętej Katarzyny.

— Zawszę muszę się tu pomodlić—rzekł do Jacusia.— Chcę pokłonić się Panu Jezusowi i świętej Matce Jego.

Nazajutrz ruszył Walenty do pracy. Górnicy zjeżdżali wtedy do kopalni na linie, przyświecając sobie pochodniami i śpiewając pieśni pobożne. Niebezpieczna to była jazda! Nazywano ją „piekielną“.

Walenty znalazł się na dole. Począł rąbać sól w głębi podziemnego chodnika. Nagle straszny huk rozległ się za nim. Światło zgasło, uczuł silne uderzenie w głowę i stracił przytomność.

Koledzy pośpieszyli mu na pomoc. Okazało się jednak, że runęły ogromne zwały soli i nieprędko będzie można go odkopać.

A tymczasem on biedak umiera może z ran... Jeżeli nie zdążą na czas, może umrzeć z głodu!

Walentowej oczy zapuchły od płaczu. Z początku Jacuś ją pocieszał. Gdy jednak dzień za dniem upływał, a górnicy do zasypanego nie mogli dotrzeć, zaczął i Jacuś tracić nadzieję. Wtedy pomyślał, że trzeba prosić o pomoc Pana Jezusa i Matkę Boską. Boso, piechotą, wybrał się do Krakowa. Daleka to była droga na jego małe nogi!

Zaszedł do kościoła świętej Katarzyny. Ukląkł przed obrazem i tak się modlił:

— Panie Jezusiczku! Panienko Najświętsza! Ratujcie tatula! Nie zabaczył o Was, to Wy o nim nie zabaczcie!

Wracając do domu postanowił sobie co dzień tak pielgrzymować, póki ocalenia dla ojca nie uprosi. Jakoż i chodził, choć nieraz upadał ze znużenia.

Ale czas upływał, a do zasypanego nie mogli się górnicy dokopać.

Dopiero po sześciu tygodniach odgrzebano jego kilof. Dali znać o tym Walentowej. Uprosiła sobie, że jej pozwolono zejść z Jacusiem do salin. Wszyscy byli pewni, że biedak już dawno nie żyje. Jeden tylko Jacuś powtarzał wciąż drżącymi wargami:

— Jezusiczku! Mario! Ratujcie! Toć możecie!

Jeszcze kilka uderzeń kilofa — i ukazuje się ciemna pieczara pod spiętrzonymi głazami soli. Z owego grobu wychodzi Walenty trochę przybladły, ale zdrów i rześki.

Żona i syn z płaczem radości chwycili go w objęcia.

Ochłonąwszy po strasznych przejściach, Walenty opowiedział im, jakim sposobem ocalał.

— Omdlałem, gdy mnie zasypało — mówił. — A kiedy przytomność mi wróciła, zrozumiałem, że już po mnie. Zacząłem się modlić gorąco, całym sercem. Nagle jasność mnie otoczyła, w tej jasności ukazała mi się Matka Boska i Pan



Górnicy rozsadzają bryły soli



Kaplica wykuta w soli.

Jezus z obrazu w kościele św. Katarzyny. Podali mi bochen chleba. Tym chlebem się żywiłem. A gdy mi zbrakło, te święte Osoby przyniosły mi nowy. Tak żyłem przez cały ten czas. Póki życia będę Bogu dziękował za tę cudowną pomoc!

— I ja! — zawołał Jacuś. — I ja będę dziękował razem z tobą, tatusiu!

Taką to piękna legendę opowiadają sobie górnicy.

ANNA WAJDOWA

MAGDUSINA KÓZKA

Miała kózkę Magdusia. Wołała ją: Figlusia. Oj, bo też koza była i wesoła i miła, sprytna, żwawa i roztropna, ale szkodnica okropna!

Chociaż miała do jedzenia dużo chwastów, mnóstwo trawy, lecz niby to od niechcenia, niby dla pustej zabawy, obgryzała w sadzie korę.

Na szczęście Magdusia w porę nadbiegła grożąc patykiem.

Uskoczyła koza zgrabnie, a Magdusia na nią z krzykiem:

— Oj, Figlusiu! Czy to ładnie takie nam wyrządzać szkody? Tak nam niszczyć drzewka młode? Z drzewek będą jabłka, gruszki. Drzewa wcale nie dla kózki! Łakomczuchu! Ty żarłoku!

Koza słucha, głową kiwa, a potem się nagle zrywa i gotuje się do skoku. Rogi kończyste nastawia, niby ubóść chce dziewuszkę. Lecz Magda się nie obawia, bo zna dobrze swoją kózkę. Kózka, choć ma ostre rogi, wie co swoi, a co wrogi. Dla swoich nigdy nie bywa niebezpieczna ni złośliwa, choć udaje bardzo gniewną.

Buch! Rożkami w Magdę godzi tak na niby. I napewno dziewczynce to nie zaszkodzi.

Magdusia się roześmiała:

— Myślisz, że się będę bała? Dojadły mi twoje wady. Dam ja sobie z tobą radę.

I za sznurek ją prowadzi...

Me-e-e-e... beczy koza, bo nie lubi powroza. A Magdusia ją przy kołku uwiązała.

— Siedź tu w dołku i chrup trawę koło płotka, moja ty psotnico słodka! Oduczysz się teraz złości i najesz się do sytości. A wieczorem cię napoję, no a potem cię wydoję!

Tuli do niej płową głowę.

— My nie mamy przecież krowy. To tłuściutkie mleko twoje musi starczyć na nas troje: dla mej siostrzyczki Hanusi, dla mnie, no i dla matusi!

H. O.





III

Przerażona tym, co ją spotkało, ogłuszona hałasem i zgiełkiem na ulicy, Tun-Tun przeskoczywszy żelazny parkan i wpadłszy za nim do gąszcza krzaków, popędziła dalej na oślep. Nagle ujrzała zwisające gałęzie drzewa. W jednej chwili wdrapała się aż na sam szczyt i tam usiadła.

Drżąca i zdyszana Tun-Tun poczęła się rozglądać. Zobaczyła na dole trawnik, dwa duże klomby z kwiatami, ścieżki i kilka wysokich, starych drzew. Małe zwierzątko nie mogło wiedzieć, że dostało się do czyjegoś prywatnego ogrodu.

W głębi jego stał nieduży, biały pałacyk z kolumnami i balkonem zacienionym pnącym się winem. Jego długie, cienkie pędy ciągnęły się aż pod zielony dach.

Cicho tu było i spokojnie. Z daleka tylko dobiegały głosy ludzkie, dzwonki, jakieś poryki i turkot.

To od strony ulicy dochodziły odgłosy tramwajów, samochodów i ludzi śpieszących się ciągle i stroskanych. Posłyszawszy te dźwięki małpka skuliła się i wydała cichy okrzyk przerażenia.

— Tekke... Tek... Tekke!

Mocno przyciskała się do czarnego pnia drzewa, jak gdyby chciała ukryć się do jego wnętrza. Mrugała piwnymi ślepkami i marszczyła jasnobrązowy pyszczek, jak dziecko, gdy zaczyna płakać. I właśnie w tej chwili coś zachrobotało nad nią, wionęło strugą powietrza i czymś miękkim musnęło po łebku.

— Oh... oh... oh!.. — jęknęła Tun-Tun i obejrzała się.

Małe, rude zwierzątko migając puszystą kitką i błyskając czarnymi jak paciorki oczkami przeskakiwało z gałęzi na gałąź. Małpka uspokoiła się. Poznała wiewiórkę. Widziała aż dwie w sklepie siwego pana. Kręciły się tam jak

szalone w klatkach. Wiewiórka tymczasem zeskoczyła na trawnik i szukała tam czegoś wywijając rudą kitką.

Tun-Tun poczuła głód. Za przykładem wiewiórki zsunęła się na ziemię i rączkami rozgarniając trawę węszyła za jedzeniem. Wreszcie ujrzała zaczajonego w swej sieci pająka. Porwała go zręcznym ruchem i przełknęła. Po chwili uganiała się już za inną zdobyczą. Był to duży zielony konik polny. Już prawie miała go w rękach, gdy nagle wiewiórka potrąciła ją silnie w bok i w kilku susach dopadła drzewa.

— Tu-u-un! — zarechotała oburzona małpka, lecz nagle urwała i w przerażeniu przycisnęła się do ziemi.

Przez trawnik szło ku niej olbrzymie psisko. Białe w rude plamy miało dużą głowę i kosmaty ogon. Tun-Tun tak się przeraziła, że nie mogła się nawet poruszyć. Pies podszedł do niej, obwąchał ją ostrożnie, a po chwili lekko machnął ogonem i położył się obok. Patrzył na nią dużymi, łagodnymi oczami. Zapewne rozumiał strach i przerażenie małpki. Tun-Tun długo leżała w trawie, bojąc się poruszyć, i nie spuszczała oczu z psa. San Bernard (tak się nazywał ten gatunek psów) odpowiadał jej dobrotliwym wejrzeniem i poruszał lekko końcem ogona. I nagle Tun-Tun wyczuła,



że to straszne zwierzę jest dobre i spokojne i nie chce krzywdzić małej bezbronnej małpki. Uniosła więc łebek i ostrożnie przysunęła się do psa. San Bernard przewrócił się na bok z cichym pomrukiem. Tun-Tun skoczyła ku niemu.

— O-o-o-oh — rechotała cichutko i przyciskała się do jego miękkich, jedwabistych kudłów. San Bernard pochylił głowę i zaczął lizać jej szarozielony karczek.

Było to bardzo przyjemne, więc Tun-Tun, nastawiła mu łebek i cicho pomrukiwała:

— Tu-un, tun... euch... euch!..

Po chwili drapała go za uchem i pomiędzy oczami. Pies mrużył ślepie, prężył się z zadowolenia i posapywał rozkosznie.

Przypomniawszy sobie o koniku polnym małpka poczęła skakać po trawniku. Schwytała aż trzy koniki i schrupała je ze smakiem. Posiliwszy się nieco powróciła do kosmatego przyjaciela i przyciśnięta do jego boku usnęła. Usnęła po raz pierwszy spokojnie, bez trwożnych snów.

F. A. OSSENDOWSKI

NIEZNOŚNY PSOTNIK



Halinka niezbyt była lubiana przez niektóre koleżanki szkolne. Patrzyły na nią z zazdrością, gdy w wolnych chwilach od lekcji ciągle była zajęta jakimiś robótkami. Potrafiła uszyć to bielutki czepek dla lalki, to kołderkę, a nawet szydełkową sukienkę z rękawami. Matki często stawiały pracowitą Halinkę za wzór swym dzieciom.

— Jest od ciebie młodsza, a sama zaceruje sobie pończochę. Tobie to wszystko trzeba przygotować i jeszcze cię ubrać — mówiła do Jadźki mamusia, widząc, że przez niedbalstwo spóźni się do szkoły. Bo Jadźka wieczorem, zamiast obejrzeć dokładnie pończochy, czy są całe — rzuca je gdzieś w kąt. Rano szuka i szuka. Odnajduje je wreszcie, a w nich porządną dziurę. Z dziurą na pięcie iść nie można, a tu już późno.

Właśnie podczas przerwy Halinka jest zajęta przyszywaniem gumki do beretu.

— Poco ci ta gumka? I tak ci wiatr beretu z głowy nie zrzuci — odzywa się Cesia.

— Ja na złość wiatrowi noszę beret na czubku głowy i on nie odważy się mi go z głowy zerwać! — dowodzi zarozumiała Jadźka.

— A mnie mama musiała kupić drugi beret w tym miesiącu — opowiada Stefka. — Jak przechodziłam ulicą, wiatr zerwał mi go z głowy i rzucił pod pędzącą dorożkę.

Pobiegłam za beretem, a to wietrzysko nieznośne zagwizdało mi tylko nad uchem i przylepiło mój beret do końskiego kopyta. I tak z pięćdziesiąt metrów koń paradował z moim beretem! Dopiero kiedy go przedziurawił jak sito, pozostawił beret na drodze. Mama się potem gniewała, że nie przyszyłam sobie gumki. Szkoda czasu! To już wolę nosić ciasny beret i nasunąć go na czoło.

Dzwonek przerwał rozmowę koleżanek.

Po skończonej lekcji dziewczęta znalazły się na ulicy. Rezolutna Cesia zaproponowała półgodzinny spacer po parku.

— Zgoda! — krzyknęły koleżanki, chwytając się za ręce i tamując drogę przechodniom. Za nimi — niewidoczny — postępował cicho psotnik wiatr.

— Dziwnie boję się zimy—powiedziała Cesia.— Wolę sto wiosen, lat i jesieni niż jedną zimę. Te opadające w jesieni liście są takie smutne.

— Gdyby nie wietrzysko, liście mogłyby być na drzewach przez całą zimę — dorzuciła Wiesia.



Te krytyki wcale się wiatrowi nie podobały. Z gwizdem się zerwał, uniósł w powietrze berety uczennic szarpiąc niemiłosiernie ich sukienczyny. Jadźka z krzykiem pobiegła za kokardą z włosów na jezdnię. Nie widziała, że tramwaj za nią jedzie. Chwyciły ją jakieś mocne ręce— usłyszała brzęk tłuczonych szyb, głośne wołanie—trzask złamanej tuż nad nią gałęzi...

— Proszę się uspokoić—odezwał się miły głos nieznajomego pana, który teraz dopiero puścił ją z mocnych rąk i doprowadził do chodnika.

Jadźka spojrzała przytomniej. Na rogu ulicy utworzył się zator z taksówek, autobusów i dorożek.

— To wszystko panienka zrobiła—odezwał się sympatyczny pan.— Kiedy panienka wpadła pod tramwaj, motorniczy nagle zahamował i przejeżdżające auta o mało nie wpadły na niego. Jeden szofer istotnie w ostatniej sekundzie zahamował i skończyło się tylko na wybiciu szyb, za które panienka napewno zapłaci.

Jadźka dostrzegła zbiegowisko ludzi. Znalazł się policjant

— Kto zatamował ruch? — pyta.

— Ta panienka! — wskazali ludzie na Jadźkę bladą z przerażenia.

— Dlaczego panienka chodzi nieprzepisowo po jezdni? — pyta policjant.

— Bo... bo... bo mi wiatr wstążkę z włosów wyrwał i pobiegłam za nią — tłumaczyła się zawstydzona.

— I o mało przez tę wstążkę nie stało się nieszczęście — wtrąca szofer.

— Gdyby panienka była starsza, to spisałbym protokół i ciężko by za ten wybryk odpokutowała. Proszę iść do domu i zapamiętać sobie, że nie wolno tak biegać po ulicy. Najpierw trzeba się zastanowić, żeby przez pędzenie na oślep nie zrobić komuś krzywdy. Proszę się rozejść — zwrócił się do gapiów.

Koleżanki otoczyły Jadźkę. Jadźka spojrzała na Halinkę.

— Wybacz, że ci tak dokuczałam, zamiast zrobić jak ty — wyrzekła z żalem.

— Bo wiatr nie jest znowu taki straszny, jeżeli masz wszystko na sobie w porządku — odparła Halinka ze śmiechem. — Ja go nawet lubię...

MARIA WARDASÓWNA

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU O GLINIANEJ ŚWINCE

I nagroda — STANISŁAW FOLTYN w Cieszynie
II nagroda — LUBA GOTLIBOWSKA w Starogardzie
III nagroda — BASIA BAYKOWSKA w Łodzi

Czytelnikom nagrodzonym wysłaliśmy książki.

Spośród pozostałych najlepsze odpowiedzi nadesłali: Lucia Chwedorkówna, Krysia Szerlówna, Barbara Hesse (przyślij dokładny adres), Danuta Wałczyńska, Jędrek Wojna, Basia Grabińska, Terenia Fischerówna, Basia Nowakówna, Ada Nowiszówna, Elżbieta Fudakowska, Ryś

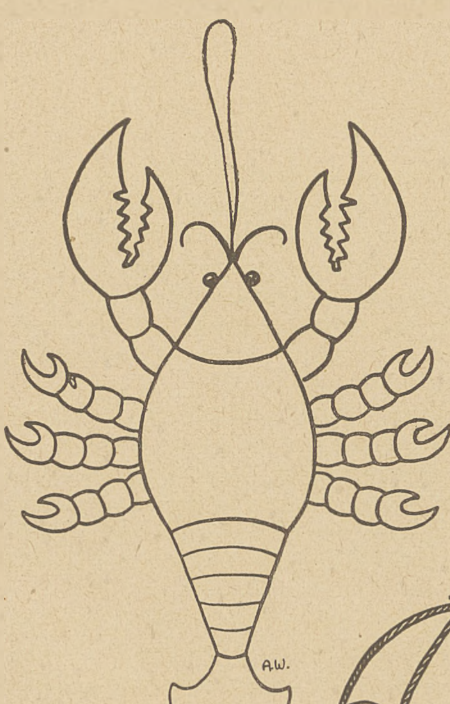
Leydo, Inka Hejdukówna, Halinka Krukowska, Lidia Kwiecińska, Krystyna Wróblewska, Janek Małczyński, Wiesława Brzezińska (przyślij dokładny adres), Danusia Ogłazówna, Leokadia Dąbrowska, Julek Bernard i Marysieńka Dukalska.

Wysyłamy im nr 7 „Młodego Polaka“, w którym znajdą wzory zabawek na choinkę, nieco trudniejsze od zamieszczonych w „Dzwonkach“.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 5 i 6.

Cztery rebusy — wojsko, Podole, sowa, owce.
Zagadka rachunkowa — Witek ma 16 lat. Sześć lat temu był pięć razy starszy niż jego brat.
Co to? — ognisko.

ZABAWKI NA CHOINKĘ



1. RAK. Skleić z kartonu czerwonego lub pomalowanego na czerwono 2 stożki: krótszy i dłuższy. Do krótszego wkleić wąsik i przyszyć dwie czarne paciorki jako oczy. Do drugiego wkleić wycięty koniec ogona. Narysować na ogonie czarne kreski według wzoru. Z grubszej tekturki wyciąć szczypce i nogi, pomalować taką samą czerwoną farbą, narysować czarne kreski według wzoru. Wszystkie te części poprzyklejać do skorupki jajka pomalowanej na czerwono.



2. NIETOPERZ. Tułów nietoperza — to dwie posrebrzone połowy łupiny włoskiego orzecha. Szkielet skrzydeł wycinamy z podwójnego kartonu (np. okładki od zeszytu), srebrzymy je lub oklejamy srebrnym papierem. Następnie obie warstwy sklejamy, wklejając między nie szaroniebieską bibułkę, która utworzy przezroczyste błony skrzydeł. Uszy są również z kartonu posrebrzonego i odpowiednio zagiętego. Skrzydła i uszy wklejamy między łupinki orzecha. Gdy całość wyschnie, zwijamy maleńki stożek z posrebrzonego kartonu, który przyklejamy jako pyszczek. Z obu stron przyklejamy małe okrągłe oczki wycięte z czarnego papieru.





3. PTAK. Wycinamy 4 kółka ze sztywnego papieru okładkowego, każde o średnicy 7 cm. Każde z nich składamy na pół. 1 kółko utworzy tułów, 2 będą ogonkiem (nastrzępimy im brzegi) a ostatni, też strzępiony, będzie czubkiem.

Kółko tworzące tułów na zgięciu przecinamy (mniej niż połowę). W utworzoną szparę wsuwamy kółko zgięte jako ogon. Przyklejamy je od spodu do kółka tułowia, którego wolne końce lekko zaginamy, nadając im charakter skrzydełek. Drugie kółka ogona składamy we czworo i wklejamy w ogonek, aby był puszysty.

Kółko czwarte, nastrzępione, rozcinamy na pół i składamy we dwoje. Nacinamy lekko tułów i wklejamy w szparę główkę z czubkiem. Dziobek robimy z kolorowego trójkąta i wklejamy pod czubkiem, który zdobimy kolorową wycinanką. Wycinamy 2 małe białe kółka, na nich naklejamy 2 mniejsze czerwone; kółka te naklejamy na połączenie tułowia z czubkiem i dziobkiem, jak widać na rysunku. Na czerwonym kółku rysujemy czarny kwadracik jako źrenicę.

Nóżki robimy z jednego paska grubszego kartonu oklejonego żółtym papierem. Pasek ten zginamy na pół, na końcu odginamy go na boki, tworząc łapki, na których ptak będzie mógł stać. Wklejamy te nóżki pomiędzy kółka tułowia. Gdy przyschną, rozchylamy je i ptaszek gotów. Możemy mu dorobić wieszadło z kordonka lub posadzić go na gałęzi.

U w a g a: Wzory trzeba odpowiednio powiększyć.

POWIEŚĆ NARCIARSKA.

Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych wydało na Gwiazdkę bardzo ciekawą powieść dla młodzieży: „W śniegu i słońcu“ Marii Wardasówny, znanej pilotki i narciarki.

Autorka opisuje przygody czternastoletniego Michasia, który w Zakopanem odzyskał zdrowie, nauczył się wspaniale jeździć na nartach, wziął udział w zawodach i ratował zasypanych przez lawinę w Tatrach. Książka ta jest ilustrowana pięknymi widokami Tatr i ciekawymi zdjęciami sportowymi.

Cena w barwnej kartonowej oprawie 2.50 (Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha w Warszawie).

Naszym czytelnikom, którzy nadeślą pieniądze i zamówienie wprost do Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (Warszawa, Chmielna 58), wyślemy tę powieść nie doliczając kosztów przesyłki pocztowej.

DRODZY PRZYJACIELE!



Bolek Suchy z Pępowa przysłał rozwiązania rebusów z nr 5 i zapytuje, czy za nie dostanie nagrodę. Czytaj uważnie warunki, Bolku! Przy rebusach nagrody nie były obiecane, tylko przy konkursie o wilczkach i przy opowiadaniu „Gliniana świnka“. Ale rebusy rozwiązałeś dobrze, więc widzę, że z Ciebie sprytny chłopak i zapewne na jakim innym konkursie uda Ci się zdobyć nagrodę.

Tolutek Lasota w Tczewie. Witam Cię, Tolutku, i pozdrawiam pięknie! Wśród listów znalazłem fotografię chłopca z psem, która mi się bardzo podoba. Ale kto inny otworzył przedtem w redakcji koperty (może myśleli, że pies sobie z nimi nie da rady!) i nie wiem, czy to Ty ją przysłałeś. Napisz mi o tym! Czy interesują Cię moje przygody?

Wasz *Figielek Urwisowski*

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKOW“

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak“. Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka“ jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto P. K. O. 13066.

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60

FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



Była uczta, co się zowie!
Aż się wszystkim kręci w głowie.



Wieczór, więc już do mamusi
nasz Kapturek wracać musi.



Mama chatkę ma nad wodą;
wnet Kapturka do niej wiodą.



Chatka jest na kurzej nóżce,
bo ta mama to jest wróżka.



–Za opiekę nad mą córką,
daję wam te dwa kapturki.



Kto w kapturek się ubierze,
tego oko nie dostrzeże!

(D. c. n.).